

Raport z „Dwudziestej wojny” S&F. Część 2



- Energii (coraz mniej).
- Położenia geograficznego (coraz bardziej, jeśli będzie powstawała Eurazja pod kierownictwem gospodarczym Chin i Europa będzie za Macronem podążała tropem samodzielności strategicznej; coraz mniej, jeśli nie będzie powstawała, a świat atlantycki pozostanie jednością).
- Siły wojskowej realizowanej w wojnie nowej generacji dla stabilizacji peryferii Europy i dla gry o równowagę państw europejskich wobec Turcji, Chin, Bliskiego Wschodu, a może kiedyś nawet wobec USA (marzenie Moskwy, by być „siłą ekspedycyjną i wojskową projekcją siły” dla „miękkiego imperium europejskiego z samodzielnością od USA” w zamian za kapitały, technologię i decydujący głos w swoim sąsiedztwie geopolitycznym).

Rosja nie jest atrakcyjna cywilizacyjnie, więc musi poprzez wojnę nowej generacji (groźbę i działania) mieć „sprawczość” wobec limitrofów. Poprzez działania pozytywne (stabilizujące bezpieczeństwo) i negatywne (destabilizujące bezpieczeństwo) musi być udziałowcem w „spółce”, która się nazywa „system europejski”.

Metody niekinetyczne są oczywiście preferowane w ramach wojny nowej generacji, ale są realizowane pod parasolem dominacji wojskowej w pełnym zakresie drabiny eskalacyjnej.

Zatem odpowiedzieliśmy sobie w S&F na pytanie, co jest punktem ciężkości Rosji, który trzeba pokonać/zdobyć/złamać.

Punktem ciężkości (Clausewitz, *Schwerpunkt*) jest po prostu pokonanie wojska rosyjskiego, również na poziomie demonstracji takich zdolności.

Gdy to ustaliliśmy w toku warsztatów, postanowiliśmy sobie odpowiedzieć na kolejne pytanie: o ile natura wojny nie ulega zmianie (zmuszenie przeciwnika do realizacji woli zwycięzcy i poddanie go jego sprawczości), o tyle zmienia się charakter wojny. Jak? Jaka jest jej „gramatyka”?

Musimy pamiętać (a o tym w Polsce właśnie zapominamy), by ściśle i zawsze trzymać się korelacji z celami politycznymi, jak przystało na poważne i trwałe państwo, które ma szansę wygrać rozgrywkę, a nie tylko rozpaczać i wołać innych na pomoc.

Wnioski wstępne są następujące:

Zachodzi potrzeba stworzenia własnego systemu ochrony w Międzymorzu, który z angielska nazwałbym *protection by denial*. Nie tyle *deterrence*, ile *protection*, bo rosyjski projekt cywilizacyjny jest nieatrakcyjny i wystarczy pokonać groźbę rosyjską, a zatem jej siły zbrojne, w szczególności percepcję ich potęgi (Sun Tzu - najlepiej pokonać strategię poprzez złamanie jej percepcji).

W ramach „aktywnej obrony” na wschodnim przedpolu mamy wtedy parasol chroniący przed domniemaną rosyjską kontrolą drabiny eskalacyjnej i wynikającymi z niej domniemaną przemocą i uzyskaniem za jej pomocą sprawczości politycznej. A następnie koncertem mocarstw w systemie europejskim z udziałem Rosji, a naszym kosztem.

Próg osiągnięcia tego celu nie jest tak wysoki, jak Polacy zduszeni przez dominację sowiecką, a potem ogłuszeni wizją końca historii myślą, bojąc się domniemanej rosyjskiej potęgi, wobec której nie mamy jakoby szans. A przynajmniej nie jest ten próg na tyle wysoki, by się z nim nie zmierzyć i prosić tylko państwa Zachodu o interwencję, której mogą nie chcieć albo nie móc przeprowadzić, albo po prostu nie mieć w niej interesu.

Tak myślimy w S&F.

Tak na pewno myślą też w Ankarze i Stambule, bo dokładnie to od kilku lat robią, skutecznie. I to w praktyce, a nie tak jak my w S&F - na papierze czy w zaciszu siedziby S&F.

Można powiedzieć, że Turcy realizują elementy

dawnej polskiej polityki prometejskiej wobec Wschodu przy użyciu własnych elementów tureckiej wojny nowej generacji. Widać to było w Syrii, Libii i na Kaukazie.

Sprawa jest prosta, ale bardzo niełatwa – trzeba pokonać rosyjską siłę.

W wymiarze wojskowym należy przede wszystkim ustalić realny cel polityczny dla Polski ewentualnego konfliktu zbrojnego i konkretne warunki polityczne zaangażowania polskich sił zbrojnych. Nie chodzi przy tym o ogólnie zakreśloną perspektywę konfliktu z Rosją, ale doprecyzowanie konkretnego, namacalnego celu czy raczej celów. Co wojna miałyby przynieść, żebyśmy mogli uznać, że ją wygraliśmy?

Oznacza to konieczność udzielenia odpowiedzi na bardzo konkretne pytanie: do jakiej wojny mają się przygotowywać polskie siły zbrojne? Bez tego cały wysiłek modernizacji, reform, a potem działań wojskowych idzie najczęściej na marne, a sukcesy wojskowe nie przekładają się na korzyści polityczne. Tymczasem wojna jest tylko i aż instrumentem polityki, o czym nasza szarpana przez kolejne wojny kontynentalne i światowe ojczyzna i jej elity chyba nie wiedzą lub zapomniwały.

Szykujemy się do wojny sojuszniczej czy samodzielnej, powszechnej czy ograniczonej, na morzu czy na lądzie, na wschód od naszych granic czy może do wojny obronnej, a może tak jak jeszcze 15 lat temu – do ekspedycyjnej? Jaki będzie konkretny teatr wojenny i teren działań i poruszania się, a zatem co będzie jego podstawą operacyjną i jakie będą linie komunikacyjne wiodące do miejsca prowadzenia działań wojennych?

Jak zgrać sygnalizację i cele wojskowe czy wojenne z celami politycznymi w codziennym „młynie” zdarzeń, by wygrać wojnę, zanim zacznie się jej faza kinetyczna, a potem by wygrać domenę informacyjną, narracyjną, polityczną? Wojna to bowiem sprawa złożona i stricte polityczna. Można zaryzykować stwierdzenie, że same działania wojenne są jedynie fragmentem większej całości, którą trzeba spinać, zadaniować, organizować, mieć jako całość przemyślaną.

Gdy to zostanie ustalone, należy zacząć myśleć, co byłoby celem wojskowym takiej wojny, a zatem jakiego narzędzia (czyli jakich sił zbrojnych) potrzebujemy, aby ten cel osiągnąć. Narzędzie musi być skrojone konkretnie pod zakładane cele wojny politycznej. Z tego będzie wynikać tzw. punkt ciężkości przeciwnika, który też trzeba określić w procesie kształtowania wielkiej strategii państwa, a zatem także ustalenia, co konkretnie może państwu zagrozić. Oczywiście musimy też rozumieć, jakie są cele wojny przeciwnika i jaki jest nasz punkt ciężkości, którego złamanie oznaczałoby naszą klęskę polityczną, a często także wojskową.

Gdy ustalimy już punkt ciężkości, będziemy wiedzieć, jakiego narzędzia potrzebujemy (siły zbrojne duże, małe, ciężkie, mobilne, masowe poborowe czy profesjonalne, do wojny powszechnej czy do ograniczonej, do działań partyzanckich czy konwencjonalnych, do działań na lądzie czy na morzu, o wysokim stopniu symetryczności i intensywności).

Musimy poddać analizie rosyjski sposób myślenia o konflikcie zbrojnym, a zwłaszcza dążenie do kontroli każdego ogniwa łańcucha eskalacji konfliktu, aby szukać właściwej odpowiedzi na każdą z możliwych faz wojny.

Gdy także to ustalimy, zastanowimy się, jak używać tego narzędzia. Musimy zatem przemyśleć, do czego powinno być zdolne - a zatem jakie zdolności ma mieć nasza siła zbrojna i w ogóle cały system kierowania i odporności państwa. Tutaj pojawia się potrzeba przygotowania m.in. koncepcji operacyjnej oraz techniki wojskowej i organizacji wojska, by te zdolności realizować. Potem pojawi się sposób weryfikacji narzędzia, jakim jest w ten sposób urządzone wojsko, czyli cały system ocen sprawności i gotowości, system promocji i awansu, ćwiczeń, motywacji, doktryny, tworzenia udoskonaleń i przewag na poziomie operacyjnym i taktycznym czy wdrażania technologii, które zwiększają potencjał bojowy.

Tak przygotowane wojsko jest narzędziem polityki państwa także w czasie pokoju, służy bowiem do sygnalizacji strategicznej i jako takie działa odstraszająco na agresora, bądź jest wykorzystywane jako czynnik równowagi, gdy odchodzi w przeszłość system konstruktywistyczny ładu międzynarodowego. Z tym procesem mamy do czynienia obecnie, więc konieczność zmian jest pilna.

Potrzebujemy narzędzia i naszej własnej, wymyślonej w Warszawie koncepcji operacyjnej.

Autor

Jacek Bartosiak

Założyciel i właściciel Strategy&Future, autor książek „Pacyfik i Eurazja. O wojnie”, wydanej w 2016 roku, traktującej o nadchodzącej rywalizacji wielkich mocarstw w Eurazji i o potencjalnej wojnie na zachodnim Pacyfiku, „Rzeczpospolita między lądem a morzem. O wojnie i pokoju”, wydanej w 2018 roku, i „Przeszłość jest prologiem” z roku 2019.